



BECZKA PACIERZY

BARDZO ZAJMUJĄCE
OPOWIADANIE

NAPISAŁ
JAN CHECIŃSKI

1912.

Beczka pacierzy

Jan Chęciński



Toledo, Ohio, 1912

Pobrano z Wikizródeł dnia 17.08.2017

BECZKA PACIERZY

BARDZO ZAJMUJĄCE OPOWIADANIE

NAPISAŁ

JAN CHEŃCIŃSKI.



1912




I • II • III • IV • V • VI • VII

VIII • IX • X • XI • XII • XIII • XIV

[1]

Przypisy

1. [↑](#) Współprawne z powiastką [Po jednym kubeczku](#), nie wymienioną ani na okładce, ani na stronie tytułowej.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: [Jan Chęciński](#).

I

Noc jeszcze ciemna, a matka Gertruda,
Jakby jej straszne przyśniły się cuda,
„Jezus, Marya!” — zakrzyknąwszy z trwogi,
Zrywa się ze snu na równiutkie nogi,
Co się z nią dzieje, zrozumieć nie może,
Z niespokojnością drepcze po komorze,
Od stóp do głowy jak w febrze się trzęsie,
Pierś ciężko wzdycha, łza świeci na rzęsie,
Ręka się z drugą załamuje ręką, —
Aż gdy jutrzienka zajrzała w okienko,
Gdy za nią słońca promienie zaśwecą,
Matka Gertruda odważniejsza nieco
Powód przestרחu rozważyła ściśle....
Wreszcie, po krótkim a stałym namyśle
Weszła do izby, kędy syn, synowa,
I w takie do nich ozwała się słowa:



II.

— „Moje dzieciaki, sen mara, Bóg wiara,
Aleć to prawda, żem dobrze już stara;
Życ wieczne lata nie mamy sposobu,
Człek się co chwila przybliża do grobu.
A zawsze raźniej, gdy kona w otusze,
Że od piekielnej męki zbawił duszę,
Że ją przy śmierci aniołowie strzegą,
Potem Bóg przyjmie do Królestwa swego.
Owóz słuchajcie, kochane dzieciaka:
Miałam sen, widzę, że śmierć moja blizka,
Sen tak wyraźny, żem nie pewna prawie
Czy się to wszystko nie działo na jawie,
Byłam niby to daleko, daleko,
Na pięknej łące, nad falistą rzeką;
Wtem, widzę het, het! jak po modrej toni
Podąża ku mnie nieboszczyk Antoni,
I to tak raźno, gdyby po podłodze!
I kiwam ręką, i ze strachu wrzeszczę:
Więc ja coprędzej na brzeg sam podchodzę
„Oj stary, stary; pstro we łbie ci jeszcze,
Owaryowałeś, toć człowiek nie drewno,
Łazić po wodzie!... utoniesz na pewno! —
A mój nic, jeno niby łódka chyża,
W skorym zapędzie do brzegu się zbliża,
I dziwnym głosem, co taki szum niesie.
Jakby wiatr dzwonił listkami po lesie.
Przemawia: — „Nie drzyj, Gertrudo, toć przecie
Jam już oddawna nie na waszym świecie;
Ja duchem jestem — a duch nie utonie.

W błogosławionych i aniołów gronie,
Kędy tron Boga jaśnieje w błękicie,
W dniu śmierci wieczne rozpocząłem życie;
Oh! jak tam pięknie, radośnie, jak błogo!
Z niebios przybywam do ciebie, niebogo,
Aby oznajmić niedaleką chwilę,
Co da i tobie odpocząć w mogile;
Umrzesz niedługo, — więc w pokorze, skrusze
Z ostatka grzechów otrząśnij twą duszę,
Unikaj Boskiej i ludzkiej obrazę,
Nie swarz się, nie złość przebaczaj urazy,
Dawaj jałmużnę, spowiadaj się szczerze,
Za grzechy żałuj, odmawiaj pacierze,
A gdy twe ciało zimna zawrze gleba,
Swobodna dusza uleci do nieba.”
To rzekł i zniknął, — i nagle przedemną
Z dnia bieluchnego zrobiło się ciemno,
Tylko na chmurze widzę jak śmierć leci,
W kościstej ręce groźna kosa świeci,
I głos jej słyszę z pod szarej opończy:
— „Życie doczesne nie długo się kończy
A dusza w grzechu niech prawa nie rości,
Do oglądania Przedwiecznej jasności!”



III.

— „Aż się ocknęłam. Widocznie od Boga,
W śnie onym dla mnie zesłana przestroga;
Więc nic dziwnego, że teraz mi spieszno
Zbawić pokutą, moją duszę grzeszną,
Że ziemskie sprawy, trudy gospodarcze
Rzucam, że nimi was młodych obarczę.
Synu! synowo! gdy święta chce wola,
Weźcież na siebie kawałek mój pola,
Toćże ty, Wicku, niezgorszy gospodarz,
Zabiegłą pracą nie ujmiesz, lecz dodasz,
Weź chatę, ogród — inwentarz przy chacie,
Tylko w komorze zakątek mi dacie,
I łyżkę strawy; ja z światem w rozłące
Już do niczego od dziś się nie wtrączę,
Jeno od rana do wieczora szczerze
Odmawiać będę pokutne pacierze,
Z dawnych zasobów rozdawać jałmużnę
I umartwienia wypełniać przeróżne.
Dajcie mi także przed obraz lampeczkę,
I do komory wstawcie dużą beczkę.
Bo z chwil, co niebo da przeżyć łaskawe,
Chcąc dokładniejszą przy śmierci zdać sprawę,
Za każdy pacierz zmówiony w pokorze,
Ziarneczko grochu do beczki tej włożę.
Toć jak słyszałam, można ręczyć za to,
Że gdy człek beczkę pacierzy czubatą
Poniesie Trójcy i Chrystusa Matce,
Pokuta ujmie Najwyższego Władcę,
Odpuści grzechy ziemskiego żywota

I wiecznej łaski otworzy nam wrota.” —



Ⓒ Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: [Jan Chęciński](#).

IV.

I drząc jak listek na samą myśl piekła,
Matka Gertruda spełniła co rzekła;
Już ją doczesny dobytek nie nęci,
Już gospodarką synostwo zajęci,
A stara, tylko daleko od ludzi,
W chacie, lub polu, gdy chata ją nudzi,
Gdzie złote kłosa, gdzie ziołka pachnące,
W szumiącym boru, w ogrodzie na łące,
Chodząc czy siedząc, spoczynku się strzeże,
Od rana do nocy odmawia pacierze,
A za każdziuchny, przybytkowi rada,
Z kieszeni w kieszeń ziarneczko odkłada,
Aby wieczorem dołożyć do beczki
Onej modlitwy choć ze dwie garsteczki.
I w każdej dobie dostrzega szczęśliwa,
Że z większą wprawą, obficiej przybywa,
Że w kilka niedziel, pacierzy już siła,
Grubym pokładem dno beczki pokryła,



V.

Czy los pociesza, czy bieda uciska,
W doli, niedoli, modlą się ludziska,
I Bóg wie tylko o co komu chodzi;
Modlą się mędrzy, prości, starzy, młodzi,
Z uśmiechem, łzami, boleścią, rozkoszą,
Wielbią dziękują, błogosławią, proszą,
Z milionów piersi lud upokorzony,
Wznosi ku niebu odgłosów miliony.
Ale podobno z tych licznych pacierzy,
Do tronu Stwórcy nie każdy dobieży...
Bo tylko wiarą, szczerością głęboką,
Natchnione słowo wzlatuje wysoko...
Bo Ten, co oddech niemowlęcia słyszy,
Co czyta serca myśl usnutą w ciszy,
Co dlań wymowna nawet łza milcząca,
Krzyki bezdusznych uwielbień odtrąca.
Owóż, chcąc wiedzieć co dalej się stało
Z matki Gertrudy pokutą wytrwałą,
Wybaczcie, że was najpierw zniewolę,
Mimo upału, pójść za nią na pole.



VI.

Ochocza piosnka ulata nad niwą,
W jej takt czeladka uwija się żywo,
Zębatym sierpem, dłoń wprawna co chwila
Garść złotych kłosów na rżysko pochyla,
Ściele się zboże, aż spojrzeć radośnie,
Z garści snop, — ze snopów wnet kopa urośnie.
A jak się z roli posprząta do kłoska,
Będzie okrężne, aż zadudni wioska!
Kogoż nadzieja uciechy nie nęci!
U wiejskiej dziatwy dożynki w pamięci,
Toż choć przy pracy pot spływa po twarzy,
Idą na wyścig i młodzi i starzy.
Lecz przed wszystkiemi już het! przodownica,
Jak pas rumieniec okraślił jej lica,
Sierp jeno błyska w spracowanej dłoni,
A myśl daleko... za okrężnem goni.
Marzy jak w onej chwili uroczystej,
Dziedzice wieniec odbiorą kłosisty,
Wieniec z jej skroni, jej ręką spleciony,
Jak pieśnią sute wywróży im plony,
Jak reszta dziewcząt zazdrośnie nań zerka,
Gdy pójdzie z panem pierwszego oberka.
Więc i ekonom na dereszu płąsa,
Kontent z roboty, aż pokręca wąsa.
Baczną źrenicą spogląda gdzie trzeba,
„Szczęść Boże w pracy, nie zbraknie nam chleba.”



Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: [Jan Chęciński](#).

VII.

A jednocześnie gościńcem, od krzyża,
Matka Gertruda ku żniwu się zbliża,
Szeptuje pacierze w nieustanną kolej
I ziarnka grochu przekłada powoli.
Lecz cóż? Z natury zazdrosna, złośliwa.
Ciągłe od modłów uczucie odrywa,
I chociaż niby zbawieniem zajęta,
Tylko o wilkiej ich liczbie pamięta.
Ot! teraz wzrok jej padł na ekonoma,
Co ją zagniewał przed laty kilkoma,
Więc pokutnica z pokory w złość wpada.
Ztąd myśl z pacierzem nie bardzo się składa.
— „Ojczy nasz, któryś...” O! widzisz go... żmija,
Jak się to jeszcze na szkapie uwija!
„Bądź wola Twoja...” mój poszedł na mary,
A ten nie zamrze, choć także już stary.
„Odpuść nam winy...” pamiętam mu przecie,
Jak mego Wicka wykropił po grzbiecie...
„Jako i my odpuszczamy...” nie zapomnę,
Nie, wszystkie krzywdy mam w oczach przytomne,
Wszystkie!...” i nie wódź nas na pokuszenie...
Aj! gdyby można... tak niepostrzeżenie
Spłoszyć mu szkapę, gdy nadjedzie blisko,
Możeby zleciał, przekłete dziadziśko.
„Zbaw nas ode złego... i skreślił kark w rowie,
Tożbym się śmiała, co daj Boże zdrowie!...
Ale ekonom już w drugim folwarku
I rów ominął i nie skreślił karku...
A swoją drogą przy schyłku wieczora

Grochu do beczki przybyła garść spora.
Toć może pełną nazbierać się uda,
Może i z czubem, aż rośnie Gertruda,
Bo już ją teraz nadzieja nie zmami,
Że będzie w Niebie między Aniołami!



© Tekst jest [własnością publiczną \(public domain\)](#). Szczegóły licencji na stronie
autora: [Jan Chęciński](#).

VIII.

Tak zeszło lato i jesień i zima,
Gertruda stale pokuty się trzyma,
Raz wziętym trybem, lecą niezliczone
Pacierzę w swoją, myśli w swoją stronę.
Gdy jakie święto w podwoje kościoła,
I ją też razem z innymi powoła,
Grzmota się w piersi, a niby z niechcienia,
W duchu złośliwe czyni spostrzeżenia:
— „Jak się to w ławce wójtowa rozsiada,
Na urodnego zerkając sąsiada;
Jak się z niej śmieje rzeźniczka otyła,
Jak się karczmarka suto wyfierliła;
Jak się zakrystyan niepotrzebnie słania,
Jak Bartek zasnął w połowie kazania.” —
To znów żebraka ujrzawszy na drodze,
Gertruda z groszem namyśla się srodze:
— „Dać mu, czy nie dać? ba! nibyć wypada
Wesprzeć jałmużną ubogiego dziada,
Lecz poco wrzeszczy, jakby chciał zaczepki?
Żebrze... a mógłby pracować... dziad krzepki,
Widać po minie... oj! wziąćby go w kleszcze,
Stary darmożjad pracowałby jeszcze!”
Wreszcie, z pacierzem wracając do chaty,
Przeklina deszczyk, co zmoczył jej szaty,
Albo w pogodę przechodniom zazdrości,
Starym humoru, młodzieży młodości,
Tymczasem usta szepczą nieustannie
O Świętej Trójcy i Najświętszej Pannie,
Z kieszeni w kieszeń przelatują ziarna,

Bo już ich w beczce obfitość nie marna,
Już blisko wierzchu... już gdy w mrocznej ciszy
Matka Gertruda skrzypnięcie posłyszysz,
Gotowa przysiądz, że dla niej Anieli
Niebo otwarłszy, wrotami skrzypnęli.



Ⓒ Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie
autora: [Jan Chęciński](#).

IX.

I przyszała pora ogromnej uciechy,
Dość już pokuty, — skwitowane grzechy!
Matka Gertruda do beczki zajrzała,
O Jezu Chryste napełniona cała!
Tylko jej dodać niewielkiego czuba,
A duszę minie piekielna zaguba,
Będzie zbawiona, zbawiona na piękne!
— „No, teraz — myśli — już znów się nie złękę,
Ni śmierci z kosą, ni z grobu nikogo,
Toć jestem w Niebie jakby jedną nogą...
Niema gadania! idzie o czub tylko,
Mała rzecz! chwilka pogoni za chwilką,
Jak na paprzycy polecą pacierze,
To się ich bodaj na dwa czuby zbierze;
A potem... potem?... ot, tutaj sęk w głowie...
Do śmierci kawał, mam siły, mam zdrowie,
Jem tego, sypiam, choć strzelaj nademną,
Jeszcze o grobie pomyśleć daremno,
Toć skoro więcej do beczki nie zmieszczę,
Cóż będę robić?... ha! modlić się jeszcze;
Zyskawszy niebo, może i potrosze,
O lepsze miejsce w tym niebie uproszę;
Bo w byle kącie zasiadać nie lubię...
Tak, tak! trza jeno pomyśleć o czubie.
A potem zbiorę z pół korca w dodatku,
Aby nie siedzieć na samym ostatku!” —
I jako sobie usnuła w umyśle,
Dalejże zaraz wykonywać ściśle;
Beczka pacierzy już tego czubata,

A jeszcze język jak kołowrot lata,
Ani się zmęczy, ani się nie zatnie,
Boć przykro w niebie mieć miejsce ostatnie!...



Ⓒ Tekst jest **własnością publiczną (public domain)**. Szczegóły licencji na stronie autora: [Jan Chęciński](#).

X.

Owóz, gdy znowu na lepsze siedzenie
Matka Gertruda pracuje szalenie,
Gdy i w śnie budzi język rozmachany,
Smutny wypadek poplątał jej plany.
Raz, gdy wieczorem wracała do chaty,
Z kwartą pacierzy w kieszeni pękatej,
Nagle, sypane modły jak z rękawa,
Zgłuszyła jakąś niewyczajna wrzawa,
Gertruda patrzy, lecz pojąć nie może,
Co znaczy hałas i ruch o tej porze?
Lud się gromadzi z rozmaitej strony,
To się rozbiega, to wraca strwożony,
Ten do siekiery, ten leci do cebra,
Aż starą jęła z ciekawości febra,
Co im się stało? czy powaryowali?
Wtem ktoś zawołał: „we dworze się pali!”
I ruszył naprzód, lud za nim... — „Ot macież!
Myśli Gertruda klepiąc dalej pacierz, —
Przewidywałam... przysięgnę w tej chwili,
Że tam z umysłu ogień podłożyli...
Ot, już i łuna gdyby błyskawica...
Pali się tego! — Pal dyabli dziedzica,
Ma dość pieniędzy; ale mnie przestrasza
Że blisko dworu stoi chata nasza...
Wiatr się obróci, iskierkę doniesie,
I płomień buchnie po słomianej strzesze...
I pójdzie w niwecz chudoba ma marna!”
Tak myśląc, a wciąż przekładając ziarna,
Matka Gertruda, przez tłum się przeciska.

Tam gwar, krzyk, lament, stroskami ludziska
Ratują, gaszą, biegają jak mrowie,
Wynoszą sprzęty, — dwór gore w połowie,
Ogień się szerzy, — już w dymie dach cały,
Spalonych belek pryskają kawały,
A te, co płomień ogarnia dopiero,
Kilku odważnych odcina siekierą.
— „Trzymaj się, Wicku, tam drzewo jak skała”
Ktoś krzyknął z dołu... Gertruda struchlała...
To jej syn — zwinny i odważny wielce,
A ogień sycząc niby wąż stugłowy,
Już ją porywa w swe straszne okowy,
Już drzewo trzaska jak od silnych kleszczy...
Matka Gertruda na ten trzask złowieszczy
Drgnąwszy, stanęła jak w ziemi wrośnięta,
Już o pacierzach swoich nie pamięta,
Nie wie ni o tym, ni o tamtym świecie,
Jej dusza w oczach, a przed niemi dziecię,
Dziecię nad grobem. — Wtem wichur się zwraca,
Daremna dzielnych odwaga i praca,
Próżno z pomocą spieszą przerażeni,
Bał pękł, a syn jej zniknął wśród płomieni...
Ratuj go, Stwórco!!! z jękiem co gwał wzruszy.
Krzyknęła stara... i padła bez duszy.



XI.

Ratuj go, Stwórcu!... trzy tylko wyrazy...
Trzy, wyrzeczone raz — nie tysiąc razy...
Jakżeby one do niebios wzleciały?
Czyż w nich modlitwa? czy w nich pacierz cały?
Nie; ale za to, ile Pan Bóg mieści
W człowieczej piersi obawy, boleści,
Ile nadziei, wiary, zaufania,
Że On nas tylko w złej doli ochrania;
Że czego ludzka nie zdziała potęga,
Gdzie władza ziemskich mocarzy nie sięga,
Tam, niezmierzone miłosierdzie Boże,
Słowem, skinieniem, myślą zdziałać może;
Ile pewności w sercu chrześcianina,
Że Bóg ucieczka prawdziwa, jedyna, —
Tyle jej błysło, czerpiąc sił ostatki,
W tych trzech wyrazach nieszczęśliwej matki!
To też przed tronem Wszchemocnego Pana,
Ta modlitewka nie przygotowana,
Ten odgłos wiary, nadzieja w obawie,
Padła, i Bóg ją przygarnął łaskawie.



XII.

Już pożar ustał, rozeszli się ludzie,
Gdy zwolna zmysły wróciły Gertrudzie;
Rozwarła bólem zaciśnięte oczy,
I snąc ją widok pocieszył uroczy,
Bo na wybladłe usta przybył w gości
Uśmiech, jak gdyby nie ziemskiej radości,
Bo nad jej łóżem stał syn, ocalony
Prawdziwym cudem niebiańskiej obrony,
Przy nim synowa i drobne wnuczęta.
Matka Gertruda uciechą przejęta
Chciała ku niemu wyciągnąć ramiona,
Wstać, ale najpróżno... padła jak zemdlona,
A głos przeczucia co nie zawsze myli,
Szepnął o przyjściu ostatecznej chwili.
— „Moje dzieciaki” — wyrzekła nareszcie,
— „Trzeba umierać!... już teraz mi wierzcie,
Że rozłączenia nadchodzi godzina,
Śmierć się o swoje prawa dopomina,
Już grzeszne ciało do ziemi napędza...
Spieszcie co żywo, przywieźcie mi księdza,
Niech mnie rozgrzeszy, da święte oleje,
A co do reszty, to już mam nadzieję,
Że moja dusza, po ciała pogrzebie,
Dostanie miejsce nie najgorsze w niebie.”

XIII.

I chatę smutek nawiedził głęboki,
I wkrótce, pośród wieczornej pomroki,
Błysło światółko od strony kościoła,
Dzwonek ku ziemi schylił korne czoła,
Ludzie witali pobożnymi słowy,
Sakrament Ciała i Krwi Chrystusowej.
Matka Gertruda jak wiernym przystało,
Odbyła spowiedź ze szczerością całą,
Wiecznego życia chleb przyjęła w skrusze,
I namaszczenie, co pokrzepia dusze;
Lecz, kiedy kapłan, poważnie a bratnio,
Chciał ją umocnić na drogę ostatnią,
Gdy włożył radość, jaką Bóg nam chowa
Po zgonie, — stara przerwała w te słowa:
— „Wiem ci, że Stwórcą dobrym niebo daje,
A w piekło wtrąca potępioną zgraję;
Lecz dobrodzieju, nie troszcie się o to,
Mnie on wieczystą nie skarże sromotą,
Już ja oddawna myślałam o niebie;
Już, aby zyskać w niem kącik dla siebie,
Zmówiłam liczbę pacierzy nie marną,
Za każdy, kładłam w beczkę grochu ziarno,
Spójrzcie w nią, toć mi ziarneczek tych siła
Dość tam uczciwe miejsce okupiła,
Toć nie napróżno z ust człeka wybieży,
Czubata beczka najśłodszych pacierzy!”



Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: [Jan Chęciński](#).

XIV.

Gdy to mówiła w ufności prostaczèj
Książd, abo pewny, że chora majaczy,
Wzrokiem izdebkę okalał po trochu,
Aż dojrzał w kącie beczkę pełną grochu,
Więc poszedł ku niej, lecz gdy spojrział jeszcze,
Od stóp do głowy przejęły go dreszcze,
Staął jaki wryty, sam sobie nie wierzy,
Bo w jego oczach, ten ogrom pacierzy,
Ów groch, ta miara pokutnego dzieła,
Powoli nikła, aż całkiem zniknęła...
Aż pochylony ponad całkiem pustą beczką,
Ujrzał, że tylko jedyne ziarneczko
Zostało na dnie, — i tajemną siłą
Jak brylantowy promyczek świeciło,
Jak drobna gwiazdka, którą odłączono
Od tych, co wdzięcznie u stóp Boga płoną.
Książd przetarł oczy, jak gdyby był we śnie, —
Chciał spytać chorej... ale jednocześnie
Natchnieniem nieba do głębi przejęty,
Poznał w tem wszystkim dzieło woli świętej,
Przeczuł znaczenie, — przeczuł prawdę całą,
Czemu to ziarnko samotne zostało?..
Więc wziął je w rękę, zabłysnął przed chorą,
Co się do nieba wybierała skoro,
I rzekł: — Gertrudo spojrzuj, — oto na dnie
Tej beczki, z ziarenek zebranych gromadnie,
Jedno zostało — a reszta przedemną
Zniknęła, władzą śmiertelnym tajemną,
Wiesz co to znaczy? — oto z twych pacierzy

Jeden był tylko zmówiony najszczerzej,
Jedną modlitwę, łzę, westchnienie może,
Z wiarą, miłością, w prawdziwej pokorze,
Wzniosłaś pobożnie przed oblicze święte
I jedno tylko zostało przyjęte.
O! wierzaj duszo, — łaski Zbawiciela,
Nie liczba wielka pacierzy udziela,
Ale uczucie, co z piersi grzesznika
Serdeczną skruchą niebiosa przenika!”
Matka Gertruda na ten głos kapłana
Zadrżała, — prawda dotąd nie poznana,
Stała jasno przed wzrokiem jej duszy, —
I już nie bojaźń piekielnych katuszy,
Ale żal szczery, pokora głęboka,
Łzę gorejącą wycisły z jej oka.
Toż przeczuwając, że w tej chwili skona,
Krzyż Zbawiciela objęła w ramiono,
I zajęknąwszy — O! przebac mi Chryste!”
Zgasła, i ziarnko znikło promieniste.
Kapłan uklęknął... a nazajutrz rano
Świeżą mogiłę piaskiem przysypano.
Takie podanie z ust ludu słyszałem,
I takie sercem oddaję wam całem.
A czyli matka Gertruda po zgonie
W błogosławionych znalazła się gronie,
Czyp piekło duszę pochłoneło biedną,
Sąd się człowieczy nie zgadzał na jedno...
Lecz Bóg w swych sądach łaskawszy niż ludzie,
Może przebaczył i matce Gertrudzie. —

Koniec.

Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: [Jan Chęciński](#).

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)^[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Beczka pacierzy](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów nie podlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)^[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. [Przyłącz się do nas!](#)^[3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)^[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Wieralee

- Himiltruda
- Kejt
- Nutaj

-
1. [↑ https://pl.wikisource.org](https://pl.wikisource.org)
 2. [↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl)
 3. [↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki)
 4. [↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium)